

Pismo ludowe polskie na Litwie powinno być tym promykiem jasnego słońca, które zająć potrafi w najciemniejszy kąt i w mrokach i w cieniach wywołać blaski światła myśli i uczuć.

Ono nieść winno nie tylko o świat, kulturę, zaszczyt miłości chrześcijańskiej, względem pobratymczych plemion, poczucie sprawiedliwości, jedności i zgody, ale rozbudzać samowiedzę narodową, na której wspiera się istnienie wszystkich narodów na świecie.

Gdy ludowi polskiemu, Litwę zamieszkującemu, nie będziemy mówili, że on jest ludem polskim, ma obowiązek strzedz swych praw do tej ziemi oczyszczonej, do swego języka, kochać jedno i drugie, to w warunkach obecnych poprostu wynarodowi się, stanie się rośliną o podciętym korzeniach, która ten czy ów ogrodnik na swój grunt przeszczeć zdoła.

Praca nad rozwinięciem i utrzymaniem samowiedzy narodowej tylko nam za zbrodnię jest poczytywana; Litwini, Białorusini, zbudzeni w swem poczuciu narodowym, bardzo słusznie dokładają wszelkich starań, by stanąć w rzędzie narodów światłych, kulturalnych, uświadomionych pod względem swej narodowości i gdyby te ich dążenia nie kałała nie-nawieść do nas Polaków, i żądza starcia nas z powierzchnią wspólną nam ojezyny, to ich usiłowania poklask tylko wywołać musiał.

Oni się rozwijać muszą, my naszą kulturę i samowiedzę narodową utrzymać musimy i strzedz, by nie zgasała pod wpływem poddmuchu niepomysłnych wiatrów.

W piśmie ludowym polskiem musi drgać struna narodowa, budząca uczucia gorętsze dla tego, co nasze i co nam drogie być winno. Lud, to dziecko, które musi się nauczyć kochać—Boga, ojezyny i bliźnich. Wyrabianie tych uczuć, to nie szowinizm, którym mianują wszystkie usiłowania nas, Polaków, chcących utrzymać się na stanowisku, należnym nam na Litwie, to obowiązek każdego narodu, święty i niezaprzeczalny, wszystkim przyznawany, nam tylko nawet przez swoich wzbierających.

Kierunek pisma ludowego na Litwie nie może zamknąć się w wyrazach—religijno-moralny, to są pojęcia identyczne, religia wszak tylko moralność szerzyć może, a w tem określeniu brak celu, do którego każde ludowe pismo dążyć winno, do rozbudzenia i utrzymania uczuć narodowościowych.

Dlatego to pismo ludowe polskie na Litwie jest jedną z placówek, której strzedz winniśmy, jako świętego ognia, by nie zakradł się do niego człowiek złej woli i nie przyćmił blasku gorącego płomienia—warstwą popiołu.

Emilja Węslawska.

Parę słów o Towarzystwie Higieny praktycznej imienia Bolesława Prusa.

W Warszawie powstaje towarzystwo „Higieny praktycznej imienia Bolesława Prusa”, zamiast tedy łamać sobie głowę nad rozmaitego rodzaju „krajowem”

towarzystwami, czy nie lepiej byłoby utworzyć i u nas filię takiego towarzystwa, w których znalazłyby upust rwać się do czynów gorące natury naszych twórców najrozmaitszych projektów papierowych.

Cele i środki Tow. „Higieny praktycznej” nie mogą chyba odstraszać żadnego z „tutejszych”, oto są one podane tu w krótkości, wyjęte z paragrafu 4-go ustawy rzezonego Tow.:

a) udzielanie wskazówek i ułatwianie w zaprowadzaniu i utrzymaniu w czystości w mieszkaniach i warsztatach;

b) otwieranie i utrzymywanie publicznych kąpielni i pralni.

Mając tę sprawę na celu rozmawiałem z kilkoma obywatelami ziem nowogrodzkiej, czyby się nie udało urządzić w każdej wsi, budynku ogniotrwałego, z piasku i wapna, któryby służył za kąpielnię i pralnię—a zarazem za model, według którego włościanie mogliby budować swoje chaty. Projekt ten znalazł u nich uznanie. W ten sposób dałoby się na razie urzeczywistnić jeden z najważniejszych dezyderatów higienicznych;

c) przygotowywanie taniej odzieży higienicznej i sprzętów domowych.

Od długiego już czasu jako lekarz propaguję myśl, ażeby kobiety wiejskie nosiły spodnie, a w ten sposób uniknęłyby wielu chorób, powodowanych przeziębieniem. Następnie starałem się o to, żeby wprowadzić w użycie serdaki, zamiast chustek na plecy, ciepłe czapeczki zimowe, zamiast chustek na głowę. Głos mój jednak był za słaby, lecz Towarzystwo Higieny praktycznej mogłoby działać w tym kierunku bardzo wiele, że nie wspominać o celu wyrugowania tandetnych i nie higienicznych ubiorów, które, nasyłane z Moskwy i innych miast rosyjskich, zastąpiły ubiory dawniejsze, przystosowane do warunków klimatycznych tutejszych.

d) urządzanie stałych wystaw i konkursów.

Jakie to obszernie pole dla działalności pań naszych!

e) Udzielanie wskazówek i ułatwianie w racjonalnem odżywianiu się dorosłych i dzieci.

f) Urządzanie odczytów i pogadanek, oraz wydawanie i rozdawanie pism i broszur z dziedziny higieny praktycznej.

W gronie założycieli postanowiono rozprawić mało, lecz, stosownie do nazwy Tow., rozwinąć działalność praktyczną i objąć nią wszystkich mieszkańców kraju, bez różnic wyznania.

Kto kraj swój miłuje, temu na sercu leżeć musi, ażeby cała ludność była czysta, trzeźwa i należyła się odżywiać.

W projekcie ustawy pomieszczono, że członkiem czynnym Tow. Higieny praktycznej może być każda osoba, przyjęta z przedstawieniem członka Tow., po balotowaniu przez zarząd, opłacającą rocznie 1 r. s. i podejmująca pracę około spełniania zadań Tow. według regulaminu. Członkiem wspierającym może być każdy, opłacający rocznie 1 r. s. na cele Tow.

Kto wnosi jednorazowo rub. 100 zostaje członkiem dożywotnim Tow. Kto zaś wniesie r. s. 300 otrzyma tytuł członka protektora.

Takie same cele mają wszystkie nasze Tow. abstynencji, lecz ponieważ wymagają od członków czynnych, ażeby się wyrzekli używania napojów wysokich, przeto ludzie nałogowi, nie umiejący pokonać swych nawyków, stronią od tych Tow., zasłaniając się wykretną ekskuzą, że truciźna, używana w ilościach umiarkowanych, nie szkodzi i jest najzupełniej higieniczna. Fałsz, rozsiewany przez t. zw. umiarkowców, jest jednym z największych plag dla zdrowej, nauką wyjaśnionej higieny. Koncesje, poczynione ze strony Tow. higienicznych na rzecz oportunistów, są wielkim złem moralnem.

Dr. B. Dybowski.

Z Teatru.

SPIRYTYSKI. — Gustawa Mosera.

W tego rodzaju komedjo-farsach, humor i dowcipy służy autorem tylko w dwu pierwszych aktach, potem robota jest naciągana, niedorzeczność pomysłu razi widza i ten zły jest na siebie i na autora za bezmyślny śmiech, do którego został zmuszony.

W „Spirytystach” inaczej się dzieje: dwa pierwsze akty, szczególnie pierwszy, są nudne, pozbawione dowcipu, artyści wysilają się, by akcję krzykiem i miotaniem się urozmaicić. Galeria, jak zwykle, śmieje się ze wszystkiego, a parter wrzasa ramionami, dziwiąc się, że podobne sztuki wystawiają.

Dopiero trzeci i czwarty akt, z rozmachem napisany, najoporniejszych pobudza do serdecznego śmiechu, gdyż udało się autorowi z rozmaitych nieporozumień wytworzyć zabawne sytuacje. Nieporozumienia są tu niezmiernie proste, cały komizm wynika z tego, że młody lord, uciekając ze swym towarzyszem od prześladowającego ich wierzyciela, odegra na zamku lorda rolę bibliotekarza, któremu, prócz biblioteki, powierzają naukę dwu młodych pańienek, a prawdziwy bibliotekarz, młody książkowy, któremu arystokratyczne pojęcia autora kazały być nad wyraz marną figurą, brany jest za lorda przez jednych, za medium spirytystyczne przez drugich. Krawiec, którego słabą stroną jest chęć uchodzenia za dżentelmena, tropiąc swych dłużników, znajduje się również na zamku lorda i para młodych. Do odegrywania roli wielkiego podróżnika ramówiony, zostaje do towarzysztwa lordów przyjęty, używa życia wielkopanńskiego, lecz po pijanemu zdradza swe istotne stanowisko, czepiając się do wszystkich, że mają złe skrojone surduty.

Gdy nasłana przez niego policja zjawia się, by aresztować dłużników, wszystko się wyjaśnia i komedia podwójnem małżeństwem się kończy.

Te dwa ostatnie akty ubawiły publiczność i artyści znacznie w nich lepiej, niż na początku grali. P. Oranowski bardzo dobrze odegrał lorda Marslanda, mniej szczęśliwym typem był lord Macdonald — P. Ryszkowski, p. Prochaska — lord Armadale, siląc się na dystynkcję, stał się autorem, miarowo wyrzucającym słowa. P. Osterwa w 3 i 4-ym akcie doskonałym był bibliotekarzem. P. Ne-

romski, ucharakteryzowany wybornie, bardzo dobrze pojął swą rolę. Paradna Sara, pilnująca „dekoru pańskiego” i rozmiłowana w spirytystach, była p. Różańska. P. Ryll typu nowego nie stworzył. P. Wojciechowska miłutko i naturalnie odegrała rolę Edyty, gorzej wyszła Ewa w grze p. Okorniekiej. Gra p. Dybizbańskiego odznaczała się swobodą.

Na niedzielne przedstawienie sztuka odpowiednia, czy się jednak cieszyła gdziekolwiek długim powodzeniem — wątpliwe.

Emilja Węslawska.

Echa zbrodni.

W sobotę, dnia 24 b. m. rano do komisarza policji pow. trockiego w Landwarowie zjawił się mieszkaniec zaścianku Ludwinowo, Tatar Jakubowski i oświadczył, że w d. 23 b. m. przybył do niego nieznanego młodego człowieka i prosił o nocleg, mówiąc że jedzie do Kowna, do chorego brata, z Wilna, gdzie służył u sędziego pokoju. W Jakubowskim wzbudziła podejrzenie pokaleczona ręka młodzieńca. Zaczął domyślać się czegoś złego i dlatego dał znać policji.

Komisarz Artamonow zawiadomił natychmiast policję tajną w Wilnie, która do pomocy Artamonowowi wyznaczyła agenta Moroz.

Moroz wraz z Artamonowem udali się do Koszard, stamtąd do Żyżmor na spotkanie podejrzanego nieznajomego, który tego dnia zamierzał udać się do Kowna.

W chwili wyjazdu do Żyżmor spotkali oni furmanek, na której leżał szczególnie owinięty z winy włościanin człowiek. Powoził włościanin.

Mijając wóz, Moroz zauważył na nogach leżącego kalosze, wtedy zeskoczył z bryczki i, doganiając przejeżdżającego włościanina, zapytał, kogo on wiezie!

— Chorego syna wiozę — odrzekł włościanin.

Moroz jednak ściągnął z leżącego swiętę i poznał Awdoszkę. Wtedy zwołano obydwu (mordercę i włościanina) i przywieziono ich do Żyżmor.

Podczas rewizji znaleziono portfel i dwa pugilaresy, z których jeden był własnością s. p. Rosickiej, z 37 rb. oraz bilety wizytowe s. p. Rosickiego.

Dnia 25 b. m. o godz. 8½ wieczorem mordercę pod silną eskortą przywieziono do Wilna i osadzono w więzieniu gubernjalnem na Łukiszkach.

Aleksander syn Pawła Awdoszko, prawosławny, włościanin, pochodzi z powiatu lepeckiego, gub. witebskiej, ma lat 17. Matkę stracił przed kilku laty, ojciec jest stróżem nocnym.

Szczegóły popełnionego morderstwa, według zeznań samego winowajcy, przedstawiają się, jak następuje:

P. Rosicki otrzymał miał w tych dniach cztery tysiące rubli, zbrodniarz o tem wiedział i odrazu ułożył sobie cały plan; w tym celu zaopatrzył się w nóż fiński.

W czwartek zbrodniarz był pełen, że pieniądze już znajdują się w biurku, i gdy służąca z dziećmi

wyszła, wytrychem otworzył szufladę, lecz znalazł tam tylko 40 rubli. Szukając dalej, nie spostrzegł, że pani Rosicka weszła do pokoju; dopiero, gdy się zwróciła do niego z zapytaniem, rzucił się na nią i począł dawać jej nożem ciosy.

Pani Rosicka z krzykiem wpadła do sypialni męża, który jeszcze spał. Zbrodniarz pobiegł za nią i odrąbał rękę z nożem na p. Rosickiego. P. R., pomimo ran, zerwał się z łóżka i chwycił Awdoszkę za gardło, poczem obadwaj upadli na ziemię, zbrodniarz leżał pod spodem, p. Rosicki na wierzchu.

Po chwili szamotania, Awdoszko zerwał się, porwał znów za leżący na ziemi nóż i począł gonić uciekającą i broczącą we krwi ofiarę.

Gdy wreszcie p. R. padł pod ciętymi, wyszedł spokojnie z mieszkania, zamykając za sobą drzwi.

Zbrodniarz stawiony będzie prawdopodobnie przed sąd wojenny.

Wiadomości bieżące

— Kalendarz. Dziś, we wtorek, dnia 27 listopada (10 grudnia) Wiergilijusz B. W. — według nowego stylu „Najświętszej P. M. Loretanśkiej”.

Jutro, Mansweta B. M.; Rufa. — według nowego stylu Damazego P. W.

— Odczyt dla nieczytelnych. W

nadchodzącą niedzielę, 2-go grudnia, w sali Towarzystwa opieki nad dziećmi, o g. 5-iej po południu, z inicjatywy Zarządu Towarzystwa „Oświata” odbędzie się pokaz nauki czytania i pisania polskim obrazowym sposobem. Kazimierz Promyka (Konrad Prószyński), budzącym i rozjaśniającym umysły osób nieczytelnych. Ludzie, nie znający ani jednej litery — a tacy są na odczycie najbardziej potrzebni, gdyż inni, którzy już uczyć się zaczęli, mają zwykle wadliwymi metodami umysł znarowiony i zmącony — po tym jednym pokazie będą już mogli sami, bez czyjejkolwiek pomocy, nauczyć się czytać i pisać i umysł mieć będą rozjaśniony o tyle, że wprawa i reszta nauki pójdzie im szybko i łatwo. Kto więc czytać nie umie, a chce łatwo i prędko nauczyć się, niech na ten pokaz przyjdzie. Ludzi czytelnym uprasza się, aby nieczytelnych o tem powiedomili, zachęcili i na pokaz ten przeprowadzili. Polska metoda Promyka uznana została w całym świecie za najlepszą ze wszystkich metod nauki czytania i pisania. Pokaz będzie miał p. Tadeusz Prószyński (syn autora metody) z Warszawy.

Bilety do nabycia będą w księgarni „Oświata” (Wileńska d. Dobroczynności) od 50 kop. Dla nieczytelnych wejście na salę 10 groszy.

— Z Teatru Polskiego. Dziś, (Teatr) „Kazimierz Wielki i Esterka”. Jutro, (Sala) po raz drugi „Jarmark małżeński”, farsa Okonowskiego.

Wczoraj rozpoczęły się próby głosnej komedji Szekspira p. t. „Sen nocy letniej”.

— Chęć nauki. „Wilenski Wiest-

4)

Echa z 1863 r.

VI.

Niedaleko zaścianka spotkaliśmy barchystego chłopca, o bystrym, przenikliwym oku i charakterystycznej twarzy. Był to właśnie ów człowiek, wskazany przez Piekarskiego, pośrednik między nim a partją. Gdyśmy huknęli: „Ulas!” przyglądał się nam chwilę badawczo i mrucząc: tak! hml! — tak! powołał uprzejmie, radząc zejść z wozów i odprawić konie, coś my też zaraz zrobili. Wówczas Ulas, wprowadzając nas do lasu, rzekł:

— Polóście się tu, na brzegu, pa-noczek i czekajcie na mnie.

Zaledwie zniknął, gdy nas zaniepokoił dzwonek pocztowy na drodze, tuż przy nas bieżący. Jechał oficer leśny. Ponieważ, natknawszy się na nas, mógł zdradzić, przeto, nie namyslał się długo, kazał go aresztować. Stchórzył biedny leśniczy, lecz nie było rady.

Tymczasem wrócił Ulas, okazując pewne na widok jeńca zdziwienie, lecz nie nie mówiąc, powiódł nas w głąb puszczy, zataczając różne kręgi i kółka, w celu zamaskowania prostej drogi. Po przebyciu wielu leśnych wertepów, zatrzymali nas pikiet, wołając: kto idzie?

*) Imię białoruskie.

Ulas wyrzekł hasło i drzwi Seza-mu otworzyły się przed nami.

Na malej polance, wśród niebotycznych drzew, gęsto podsytych młodą sośniną, leżało obozowisko powstańców.

Stałem przed Dybowskim, zwanym Zaremą.

Oddział mój, liczący około 30 ludzi, sprezentował broń przed naczelnikiem. Zlustrował go, milcząc, Zaremą i do obozu odesłał. Potem zwrócił się do mnie, a zadawszy kilka koniecznych pytań, rzucił nagłe:

— Pewnie do sztabu zmierzasz?

— Nie — odparłem — chciałbym zostać szeregowcem.

— Hm! hml! — mruczał Zaremą, patrząc mi badawczo w oczy — wszyscy do sztabu się cisną.

— Chcę pozostać w szeregu — powiedziałem.

Nie spodziewałem się widać tak skromnego żądania. W oczach jego zagrały jakieś cieplejsze płomyki.

— Będzie i tam roboty dosyć — szepnął, odchodząc na stronę.

Przyjęcie oddziału mego do partji nastąpiło po odebraniu od nas przysięgi „na pałasz”. Był to ceremonjał rzewny a uroczysty, który na szary tłum zwłaszcza, wywierał głębokie wrażenie. Do oddziału, stojącego pod bronią, wychodził na czele plutonu naczelnik z pałasem w ręku. Z oddziału zaś występowała kolejno wszyscy, zbliżali się do naczelnika, a przyklękając i całując

pałasz, przysięgali na śmierć i życie, iż sprawy narodowej bronić będą do ostatniego tchnienia. Każdemu po złożeniu przysięgi towarzysze broń prezentowali.

Po dopełnieniu tego obrzędu, oddział mój został do partji wcielony. Rozjeżdżaliśmy się po obozowisku. Mogło ono liczyć około 70 ludzi za ledwie.

Uderzała tu różnorodność typów ludzkich, młodych przeważnie. Wykwintne postacie paniczów, o białych czołach i delikatnych dłoniach, mieszały się z ogorzalemi twarzami dzieci ludu, o niezgrabnych, ciężkich rękach i grubych, spracowanych rękach.

Zaraz też potem rozdano nam furaz na trzy dni, co się niepodobalo niektórym paniczkom. W tem zbiorowisku ludzi, nienawykłych jeszcze do niewygód i karności, musieli być jednostki, w których piersiach wzbierały czasem pewne bunt, lecz powoli ulegały i one rygorom i dyscyplinie, panującej w partji.

Zaremą, uchodzący za doskonałego partyzanta, był surowy i despotyczny. W milczącym, ponurym tym człowieku, o niezwykłej sile woli, czuć było moc i władzę. Tak się przynajmniej nam wszystkim wydawało. To właśnie utrzymywało w karchach wszystkie niesforne żywioły partji. Odnaczała się ona następnie niepospolitą karnością. Każde słowo naczelnika było zawsze rozkazem.

W marszach, jakie odbywaliśmy, wyuczył nas chodzić tak cicho po mechach leśnych, iż nigdy żadna gałązka nie chrupnęła pod nogą, żadna stopa ludzka nie wydała szelestu. W pochodach kaszel był wbroniony. Wszystkie więc piersi umiały stłumić najsilniejsze jego wybuchy. Żadne chrząknięcie nie maciło ciszy, wśród której śniłmy się jak cienie.

W czasie obozowania i wypoczynku Zaremą usuwał się zwykle na stronę, a rozłożywszy przed sobą mapę, badał ją i kreślił. Odpoczywał zwykle nader krótko, często w po-stawie siedzącej, czuwając nawet we śnie nad wszystkim. Oprócz koniecznych słów, nie mówił nigdy nie do nikogo. Nawet konferencje ze sztabem bywały zawsze krótkie i lakoniczne. Nie odzywał się nawet, gdy wstawał do nowego z partją pochodu. Zamiast słów, z ust jego wyrzynało się długie, przeciągłe emoknięcie. Słyszę je dziś jeszcze... Budziło ono nawet śpiących. Na to hasło zrywali się wszyscy i za wodzem ruszali. Takim był Paweł Dybowski, zwany Zaremą.

Wkrótce zapoznaliśmy się ze wszystkimi towarzyszami naszymi w obozie. Partja Dybowskiego była bardzo drobna. Liczyła zaledwie 69 ludzi, podzielonych na dwa plutony. Dowodzili nimi oficerowie generalnego sztabu, Ruszczyce i „Harap”. Pod ostatnim pseudonimem ukrywał się Rosjanin, nie mówiący ani jednego

słowa po polsku. Prawdziwe nazwisko tego człowieka pozostało dla mnie na zawsze tajemnicą.

Wkrótce naczelnik dał hasło „do pochodu”. Śliśmy do północy forsownym marszem po najstraszniejszych błotach i wertepach, aż zatrzymaliśmy się na bagnistej, wśród lasu, polance. Naczelnik, spytawszy: czy są wszyscy? — kazał się do snu układać.

Staliśmy wszyscy po kostki w wodzie. Rozkaz więc ten nas zdumiał. Gdy plutonowi rozstawiali pikiety, my, skacząc z kępki na kępki, rozmawialiśmy: czy naczelnik z nas kpi, czy o drogę pyta? Pomimo wielkiego zmęczenia, nikt z nas w tem chłodnem bagnie ledz nie chciał. Nie śmiejąc pytać, zwróciliśmy oczy na Zaremę. On zaś, milcząc jak zwykle, obeznał spokojnie gałązki jodłowe i układał je w stos podłużny. Słał sobie łoże, służąc nam za przykład.

Rzuciliśmy się wnet wszyscy do tej roboty. Pocziwy Innatowicz pomagał mi w niej gorliwie. Wkrótce bagnista polanka usłana się szeregiem pierzyny jodłowych, na których rozłożyli się strudzeni powstańcy, kładąc się parami i okrywając jedną burką. I na tych improwizowanych łożach spaliliśmy smaczniej, niż na najwykwintniejszym pościu.

(C. d. n.).

nik" notuje prawdziwą tragedję duszy dziecka wileńskiego: „chcę się uczyć, ale niema gdzie" i podaje o przepełnieniu przez dzieci katolickich kursów wieczornych towarzystwa trzeźwości. „Większość uczniów i uczennic tych kursów, pisze „Wileński Wiestnik", stanowią katolicy. Niektórzy młodzi uczęszczają zrana do szkół przy kościołach, a wieczorem spieszą do szkoły rosyjskiej, nie kępując się odległością; tak np. na kursy przy ul. Pozawałkiej chodzą dziewczynki z 3-ciej Słonej mianki, z General-gubernatorskiego prospektu, z Nowych Zabudowań, z ulicy Szkaplernej... Istniejące szkoły parafjalne (prichodskie) nie odpowiadają potrzebom ludności".

— **Wenta na rzecz Domu Św. Antoniego** odbędzie się d. 2 i 3 grudnia w cukierni Miskiewicza przy ulicy Wileńskiej i Trockiej. Mamy nadzieję, że publiczność, mając tak piękny cel na względzie, tłumnie pospieszy w dniu te do cukierni, by załatwić zakupy po cenach zwykłych i spędzić miłe chwile przy herbacie lub kawie, w gronie znajomych, nie lekając się karoły, która zupełnie z programu usunięta została. Niech każdy z małą ofiarą pospieszy, by instytucja, w której setka biednych dziewczynek znajduje moralną opiekę, kształcą się na sumienne pracownice, znalazła środki dalszego istnienia.

— **Zabawa handlowców.** (J. D.) Sobotnia zabawa pracowników handlowo-przemysłowych m. Wilna ścianała do Sali Miejskiej tłumy publiczności. Na program złożyły się: komedia Jordana „Myszy bez kota", odegrana z wielkim powodzeniem przez artystów Teatru Polskiego, oraz tańce, urozmaicone „confetti", „serpentines" i „począt". Ochochaze zabawę zakończono o godz. 4 rano mazurem, do którego stanęło przeszło 100 par. Tańce dzielnie prowadził p. Ant. Szadkowski.

— **Z „Sokoła".** Wieczornica o-negdaj w „Sokole", pomimo kilku balów i maskarad, które się odbywały tegoż dnia w mieście, sprawdziła do lokalu „Sokoła" kilkanaście par. Tańczenie ochocho do późna.

— **Kalendarze.** Nakładem Józefa Zawadzkiego w Wilnie świeżo wydane zostały dwa kalendarze informacyjne na rok 1908 — „Kalendarz Wileński i „Kalendarz Wiejski".

— **„Charakterystyczny pomysł".** Pod takim tytułem powtórzyliśmy w № 269 „Dzien. Wil." za gazetą „Rus", że minister oświaty, Kaufman, zaproponował głównemu zarządowi spraw rolniczych, aby rozkolidował między włościan rosyjskich grunta, należące do państwowych instytucji rolniczych. Wiadomość ta, według informacji korespondenta „Kurjera Warszawskiego", zasięgniętej w ministerjum, jest bezpodstawa.

— **Tramwaje.** Do Wilna przybyli przedstawiciele belgijskich towarzystw w celu pertraktowania w sprawie budowy tramwajów elektrycznych w Wilnie. Dziś, d. 27 b. m. będą oni naradzać się z prezydentem miasta.

— **Pogrzeb ś. p. Bolesława i Janiny Rosickich** odbył się wczoraj o g. 2-jej po połud. Nabożeństwo żałobne odprawiono rano o g. 10-jej, o g. 2-jej zaś kondukt wyruszył z kościoła Św. Jakóba przez prospekt S-to Jerski, plac Katedralny i ulicę Zamkową i Wielką na Rosę. Prowadził kondukt ks. kanonik Jasieński, proboszcz kościoła Św. Jakóba, w asystencji ks. Kretowicza i ks. Klepackiego. Przed duchowieństwem niesiono 12 wieńców i bukiet żywych kwiatów. Wieńiec pierwszy złożony był „Ofiarom zbrodni—od miasta Wilna", następnie kilka wieńców od rodziny, od sądu, adwokatury, prokuratury, izby sądowej, wreszcie wieńiec z napisem: „Najdroższemu rodzicom—od dzieci". Za dwoma wozami żałobnymi szła rodzina i najbliżsi oraz przedstawiciele władz administracyjnych i miejskich.

Ulice, które prowadziły kondukt, zapelnily tłumy, porządek z trudem utrzymywała policja konna, za konduktem szło co najmniej 5 tysięcy osób.

— **Zabójstwo.** D. 24 b. m. ulicą Kalwaryjską wracał do domu właściciel domu, Gliński i tuż około swego mieszkania spotkał dymisjonowanego sztaba-kapitana, W. Mietielicę, który bez żadnych powodów wystrzelił z rewolweru do Glińskiego 2 razy. Obie kule trafiły w głowę. Gliński upadł, wtedy Mietielica wystrzelił do leżącego raz jeden jeszcze. Na zapytanie, z jakich powodów strzelał do Glińskiego, odpowiedział, że tu wszyscy Polacy i Żydzi są socjalistami i rewolucjonistami i wszystkich ich należy zabijać. Mietielica tego dnia właśnie kupił rewolwer i chciał go wypróbować. Najwidoczniej Mietielica cierpi na rostróżny umysłowy. Strzelał on z rewolweru systemu Le Faucheu. Raniony Gliński w stanie

beznadziejnym został przewieziony do szpitala Św. Jakóba. Mietielicę osadzono w więzieniu gubernjalnem.

— **Kara śmierci.** D. 19 b. m. w sądzie wileńskim wojennym rozpatrywano sprawę F. Jarelskiego, W. Sztamelisa i O. Sztamelisa, oskarżonych o zranienie stojkowego, Jaralskiego i W. Sztamelisa skazano na śmierć przez powieszenie. Kara ta obydwoh zamienioną została na bezterminowe ciężkie roboty.

— **Zebrań Tow. właścicieli mieszkań i magazynów.** Dn. 24 b. m. w lokalu taniej kuchni odbyło się zebrań Tow. właścicieli mieszkań i magazynów. Przybyło około 400 osób. Dr. Rafes przeczytał referat w kwestji mieszkaniowej wogóle i w Wilnie w szczególności.

Referat wyjaśnia przyczyny podniesienia cen mieszkaniowych w Wilnie. Usunięcie tych powodów może nastąpić, zdaniem referenta, tylko po reformowaniu Zarządu miejskiego na zasadach demokratycznych; obecnie Zarząd składa się z radnych, właścicieli domów, którzy pilnują przedewszystkiem swoich interesów. Na zakończenie wybrano Zarząd z 24 osób, do Zarządu weszli Polacy, Rosjanie i Żydzi.

— **Podatek od przyjezdnych do Wilna.** Z powodu projektu opodatkowania osób, przyjeżdżających do Wilna, Zarząd miasta zwrócił się do zarządów miast: Petersburga, Moskwy, Odessy i Kijowa i do magistratu m. Warszawy o informacje co do rozmiaru podatku i sposobu egzekwowania.

— **Lombard.** Zarząd miejski opracowuje projekt statutu lombardu. W projekcie przewidziane jest połączenie lombardu z salą licytacyjną.

— **Z Zarządu miasta.** Sprawozdania Zarządu z rewizji hal targowych, mostów i szpitala dzieciennego zakończono całkowicie i będą one wniesione na rozpatrzenie Rady miejskiej. Co się tyczy sprawozdania z budowy domu № 10, prezydent miasta prosił komisję, specjalnie wybraną w tym celu, aby przyspieszono zakończenie prac.

— **Zaległości miejskie.** Gubernator wileński zwrócił się do Zarządu miejskiego, aby wniesiono do kasy gubernjalnej zaległości w sumie 195 tys. rb., jako zapomogę dla rządu na utrzymanie policji i szkółek cerkiewno-parafjalnych.

— **W izbie skarbowej** d. 26 b. m. odbył się posiedzenie, w celu określenia sumy dodatkowego podatku przemysłowego z przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych, jaki mógłby być wyznaczony w gub. wileńskiej na r. 1908 bez uszczerbku dla opłacających.

— **Bankructwo „Bundu".** Jeden z przywódców Bundu wynurzał się w sposób następujący przed współpracownikiem żydowskiego „Hee da": „Mamy maszynę, a brak nam materiału, mamy przywódców, ale nie mamy proletariatu. Organizacje nasze w Królestwie Polskiem, na Litwie i Rusi rozpadają się, zostawiając po sobie jedynie cienie, wspomnienia mętne i smutne. Wielu młodych członków i członkiń, których praca trwała ciągle w partji przed rokiem lub dwoma laty, wyjechało do Ameryki; wielu znowu wyrzekło się spraw partyjnych i przystąpiło do studiów".

— **Zebrań Stowarzyszenia Techników** z powodu niedostatecznej ilości członków nie odbyło się. Następne ostateczne zebrań ma się odbyć w poniedziałek d. 3 grudnia.

— **Kradzieże.** Onegdaj skradziono: Chaimowi Brudnemu (ul. Szklana № 7) rzeczy, wartości 100 rb., Michałowi Aleksandrowiczowi (ul. Stefanańska № 35) rzeczy, wartości 95 rb., Hirsowski Lewinsonowi (ul. Nowogrodzka № 29) rzeczy, wartości 85 rb.

— **Rabunki.** Onegdaj zrabowano: krawcowi Antoniemu Żukowskiemu (ul. Szkaplernej) zegarek, wartości 19 rb., włościaninowi Franciszkowi Olszewskiemu (ul. Kalwaryjska) palto oraz kilkanaście rubli.

— **Podrzucone dziecko.** Na ul. Pozawałkiej znaleziono onegdaj tygodniowego chłopca.

— **Przyjechali do Wilna.** Hotel St. Georges: ob. August Henroti, ob. Michał hr. Kossakowski, ob. Wiktorja Kotwiczowa, ob. Aleksander Lubański, ob. Władysław Minojko, ob. Gabriela hr. Broel-Platerowa, ob. Wawrzyniec hr. Puttkamer, ob. Stanisław Such, ob. Wiktor hr. Starzeński, Michał Wołowicz. Hotel Europejski: ob. Jan Borowski, ob. Jan Bohdanowicz, ob. Marianowski Chelchowsky, Władysław Dulawicz, ob. Wacław Godlewski, ob. Mikolaj Bulhak-Flerow, inspektor Piotr Jakrzycki, ob. Józef hr. Kossakowski, ob. Kognowicki, ob. Ludomir Powstański, adw. przys. Tytus Ponikwicki, architekt Alfred Szpielmier, ob. Gabriel Tyszkiewicz, ob. Kazimierz Wołodkowicz, ob. Władysław Zaborowski.

— **Minisk. (Kor. wt.)** Z inicjatywy miejskiej żydowskiej gminy, zostało zorganizowane rozdawanie drzewa na opał biedniejszemu ludowi w Mińsku bez różnicy religij i narodowości. Na cele rozdawnictwa stanęli panowie: Liesser, Mazel, Lurie i Rochlin. Z prawdziwym smutkiem stwierdzamy podobny fakt. Tutejsza inteligencja katolicka, nie powiem już polska, nie zdobyła się nigdy na coś podobnego. Zapisała się na listę paru stowarzyszeń polskich, opłacenie kilku rubli wpisowego, już stanowi krok nielada. Zorganizowanie zaś po-

mocy ludowej na szerszą skalę, redukuje się tylko do kilku ładnych mówek, jak przysłało na „ojców narodu", na wyłane iz rozczulenia i więcej... figa.

Ministerjum oświaty przysłało tutaj do władz szkolnych okólnik z rozkazem przysiania rozkładu szkół w celu wprowadzenia nauczania powszechnego.

Z powodu uparcie krążących pogłosek o otruciu zmarłego dentysty, Rakowski, miński policmajster zwrócił się do prokuratury z prośbą, aby dokonano ekshumacji zwłok zmarłego.

— **Kółko z Mińszczyzny.** Duchowny prawosławny, Możarowski, który odważył się wystąpić z listem otwartym przeciwko Schmidtowi—protegowanemu archiereja, został przeniesiony za karę do głuchej parafji pow. rzeczyckiego.

W mieście panują epidemicznie odra i tyfus brzuszny.

— **Pow. miński.** W Mińsku, w zjeździe powiatowym sędziów pokoju rozpoznawana była niedawno charakterystyczna sprawa. Niejaki W. Sakowicz, prawosławny, mieszkający w gminie samochwałowskiej folwarku Rubliki, chciał poświęcić w obecności popa i według obrzędu prawosławnego pomnik brata, katolika, postawiony na cmentarzu katolickim rublikowskim. Zarządzający cmentarzem, F. Lipnicki, nie chciał dać kluczy od bramy cmentarnej i pozwolił na odbycie ceremonji prawosławnej na tym cmentarzu katolickim (czy, jak twierdzą niektórzy, spornym „mieszany"). Sędzia pokoju zatwierdził wyrok naczelnika ziemskiego, skazujący Lipnickiego na dwa tygodnie aresztu.

— **Hemel.** Sesja wyjeżdżna kijowskiej izby sądowej w ciągu trzech dni rozpoznawała sprawę o strajk kolejowy. Przesłuchano 149 świadków. Skazano d-ra Borzuchina—na rok twierdzy, urzędnika Morozowa—na 8 miesięcy, Irzakowskiego—na 2 miesiące, pozostałych uwięziono, w ich liczbie doktora Szobaldajewa i naczelnika stacji, Pięborczego.

— **Pow. klimeński** (gub. mohylowskiej). Włościaninowi miasteczka Kościukowicz pow. klimeńskiego, Bazylemu Hajdowowi, wydano pozwolenie na budowę garbarni w Kościukowiczach.

— **Mohylów.** D. 22 b. m. zmarła córka miejscowego bogatego kupca Grubina. Według opinii lekarza, profesora uniwersytetu, sprawozdanego z Petersburga, przyczyną śmierci było wycipie szklanki nieprzeżutego mleka od krowy chorej na jaszczur.

— **Pow. mścisławski** (gub. mohylowska). W sprawie rabunku u pp. Okuliczów w folwarku Podsadorówka, aresztowano Arona Ruchmana, w którym p. Okulicz i służba poznali jednego z uczestników rabunku.

— **Bojkot towarów niemieckich.** Wydział posiedzeń Stowarzyszenia Techników w Warszawie na zebrań tygodniowym (w piątek) rozpoznawał wnioski komisji w sprawie ograniczenia importu z Niemiec i uchwalili: utworzenie „Ligi obrony wytwórczości krajowej", oraz rozpoczęcie „akcji nagłej", zmierzającej do bezpośredniego oddziaływania w zakresie bojkotu towarów niemieckich, a mianowicie: 1) wydanie odezw do wszystkich krajowych stowarzyszeń i związków zawodowych, zachęcających w miarę siły możliwości do rozpoczęcia bojkotu, nawet w działaniu rozstrzelanem; 2) utworzenie z posród „komisji 6"—komitetu „ochotników", którzy w zakresie bojkotu mogliby działać na własną rękę, lecz w myśl wskazań komitetu. Lista do zapisywania się na członków ma być złożona w kancelarji Stow. Techników; 3) zwrócić się do wydawnictwa „Przeglądu Technicznego", oraz innych pism zawodowych i zwykłych w kraju z propozycją, aby nie umieszczały ogłoszeń firm niemieckich i 4) prosić radę Stow. Techników o przesłanie do ważniejszych pism zagranicznych uchwał zebrań.

— **Z prasy.** Dziennik „Epoka" („Echa poranne" i „Echa wieczorne"), uważany przez publiczność za organ Polskiej Partji Postępowej, przestał wychodzić. Dotychczasowi prenumeratorem tego pisma otrzymajmy za zamiar „Nową Gazetę".

— **Ministerjum oświaty.** jak donosi „Słowo"—odrzućto prośbę zakładów naukowych w Królestwie Polskiem o to, ażeby wychowawcy szkół z polskim językiem wykładowym korzystali z ulgi przy poborze wojskowym.

Głosy prasy rosyjskiej.

„Obywatele 2-go rzędu" w Dumie.

Posel do Dumy Państwowej, p. Nikolskij, zamieścił w „Towariszczu" artykuł: „Obywatele 2-go rzędu w Dumie," charakteryzujący zachowanie się większości Dumy rosyjskiej, wobec przedstawicieli narodowości nie-rosyjskiej.

Osobiście czuje się jakoś szczególnie niezręcznie i przygnębiony, powiada p. Nikolskij, kiedy na trybunę parlamentarną wchodzi mowa nienależąca do narodowości rosyjskiej.

Większość Dumy wita posłów nie-Rosjan na trybunie z wyrazem nie-tajonej nienawiści.

Nienawiść, cała złośliwość polonofobów i obrusiciel wyraża się później w mowach posłów narodowości rosyjskiej Królestwa i Litwy (Zapadn. Kraja); pomiędzy nimi osiągnął rekord naturalnie Zamysłowski, który nie chciał nawet mówić inaczej, jak twarzą zwrócony do loży ministerjalnej i plecami do Kola Polskiego. Z innymi przedstawicielami kresów nie robili żadnych ceremonji. Bulatowi, kiedy oświadczył, że mówić będzie tym razem nie w imieniu nudników, lecz Litwinów, przezywano nieustannie krótką mowę okrzykami: „Aha, od dobrej kielichy". Jakżeby inaczej? i t. d. i t. d. Sagatelanowi pomiędzy innymi wykrzyknikami rzucano pogróżkę na przyszłość: „Nie będą tacy jak pan przemawiać z tej katedry!"

...Oto najulubieńszy sposób walki politycznej w izbie naszych prawych dżentelmenów. A jednak mówią o rosyjskiej dobroci, o słowiańskiej wspaniałości, o szerokiej gościnności. Obciążamy ilościowo przedstawicieli kresów w Dumie, my, Rosjanie, nawet względem tych jednostek, które tu trafiały, nie możemy zachować się choć cokolwiek po dżentelmeńsku, choć cokolwiek gościnnie, nie możemy powstrzymać się nawet od obrażeń.

Ala może ci przedstawiciele narodowości nie-rosyjskiej, zapytuje p. A. Nikolskij, domagali się rzeczywiste czegoś nadzwyczaj bezcelnego i to mimo woli wyprowadziło z równowagi posłów-patriotów?

Chodziło tylko, jak wiadomo, aby w urzędowym akcie poźdrowienia zaznaczono chęci zadośćuczynienia słusznym dążeniem wszystkich narodowości, zamieszkujących Rosję. Hr. Uwarow szorstko i nie bez grubiaństwa rzucił się na to buntownicze pragnienie, dowodząc, że nie można wszystkie dążenia inorodców uważać za słuszne; niektóre są, być może, słuszne, inne zaś zupełnie niedopuszczalne.

Zdaniem p. Nikolskiego;

Na to, zdaje się, istnieje parlament i inne instytucje, aby rozpatrzyć w każdym poszczególnym konkretnym wypadku, co jest słusznem, a co nie... Nie było nic strasznego we wniosku o dążeniach narodowych. Ale zawsze jest głuchym, kto słuchać nie chce.

P. Nikolskiego wstydem przejmując „parlament, w którym podobne sceny są dopuszczalne".

— **„Opadający kraj".** Pod takim wieloobiecującym tytułem zamieściła artykuł o położeniu Kameczatki gazeta „Dalkaja Okraina".

Dowiadujemy się, że Japończycy zawojowali kulturalnie tę prowincję kresową rosyjską.

„Japończycy kierują teraz całem życiem gospodarczem prawie połowy Kameczatki. Towary japońskie można spotkać we wszystkich wsiach tej części półwyspu, ludność stroi się w ubrania, uszyte w Japonji, domy swe mebluje japońskimi meblami i przedmiotami. Japończycy przywożą całe domy i sprzedają przenośne w Petropawłowsku i Tigilu. Do Tigilu, w którym dotychczas nie słyszano o żadnej pomocy lekarskiej, przysłało lekarza z apteką i instrumentami.

Ludność Kameczatki jest przychylnie usposobiona do Japończyków, ponieważ oni to wniesli do Kameczatki początki kultury i nadali życiu miejscowemu większą wartość, nawet więcej dzięki Japończykom, ludność miejscowa jest zabezpieczona od głodów, które zdarzały się uprzednio często z powodu źle zorganizowanych środków komunikacji i stosunków ze światem zewnętrznym".

Równocześnie z tym artykułem, świadczącym, że nie Rosjanie wnoszą kulturę, przyniosła nam poczta numer półrządowej „Rossii", rzucający się w bezsilnej zaciekleści na posłów Polaków za ich mowy w Dumie „o obniżaniu kultury na kresach przez gospodarkę rosyjską centralistyczną i rusyfikacyjną".

Duma Państwowa.

W komisjach. (T. A. P.) Na przewodniczącego komisji do spraw żywnościowych wybrany Kariakin, na wice-przesów Motowilow i hr. Tolstoj, na sekretarza Faltzein.

Na przewodniczącego komisji do spraw oświaty ludowej von-Anrepa, na wice-przesów Bogdanowa, Kowalewskiego, na sekretarza ks. Kurakina; komisję podzielono na sześć podkomisji.

Komisja do spraw finansowych przyjęła projekty do prawa o wysokości podatku od nieruchomości miejskich i o zniesieniu podatku osobistego w pow. izmailskim.

Komisja budżetowa wybrała na drugiego wice-przesów Miecz-Małama i podzieliła się na sześć podkomisji.

Posel Żukowski o trzeciej Dumie.

W rozmowie ze współpracownikiem „Rusi" p. Żukowski dowodził, że Duma jest najmniej zdolną do pracy, co już się okazało tak w bezpłodnych przewlekłych rozprawach nad deklaracją rządową, jak i w nieczynności komisji. Pierwsza i druga Dumy wybierały komisje dla rozpatrywania w nich materiału prawodawczego, który już był przygotowany, zaś w tej Dumie wpraw tworzą się komisje, kiedy jeszcze niema przygotowanych projektów do praw, ani materiału prawodawczego. W komisjach tracą czas na mowy, w której sali wybierać prezesa komisji i t. p.; plan pracy, jeżeli jakiś istnieje w tej Dumie—to tylko na papierze.

Partja, mająca nadawać ton Dumie i utworzyć trwałe centrum—październikowej, są taką różnorodną i nieskonsolidowaną grupą, jaką w zeszłej Dumie byli trudowicy, skazani na rozpadnięcie się. Zdaniem p. Żukowskiego powinni rozpaść się na dwie odrębne grupy: odnowieńców pokojowych i prawicy.

Skraina prawica zwróciła się do premjera ministrów z podaniem o audjencję w Carskim Siole i przedstawiła przytem tekst mowy powitalnej z wyrażeniem uczuć wiernopoddańczych. Pod tem podaniem, jak się dowiaduje „Towariszcz", znajduje się 38 podpisów posłów ze skrajnej prawicy, pomiędzy innemi hr. Dorre-ra, hr. A. Bobrinskij, Puriszkiewicz, Zamysłowski, Schmidt i t. d.

Grupa większości rządowej stara się utworzyć hr. W. Bobrinskij, do której mają wejść październikowej, umiarkowani z prawicy i 36 posłów,

tworzących grupę nacjonalistyczną rosyjską kresową.

Październikowej, tak lewicowi, jak i prawicowi, wyrażają niezadowolnienie ze swego wodza, Guczkowa, z powodu, że się Duma okazała na posiedzeniu z dnia 22 b. m. „bez formuły".

Przegląd telegramów

A. P. otrzymanych w niedzielę d. 25 listopada (8 grudnia).

Senat włoski ratyfikował traktat handlowy z Rosją.—Francuska izba deputowanych znaczną większością głosów postanowiła usunąć z budżetu pozycję, dotyczącą opodatkowania alkoholu.—Posiedzenie izby posłów w Pesce dn. 24 b. m. było bardzo burzliwe; zastępca przewodniczącego pozbawił głosu kilku Chorwatów, którzy odbiegali w mowach od tematu; Chorwaci grozili przewodniczącemu i hałasowali pulpitemi; dwóch z nich pociągnięto do odpowiedzialności przed komisją parlamentarną.

Według sprawozdania petersburskiej kontroli państwowej budżetu na r. 1906 przewidywano dochodów zwyczajnych w sumie 2,027, 858, 774 rb., wydatków 2,018,076,550 rb. W rzeczywistości jednak dochody zwyczajne wyniosły 2,271,669,948 rb., wydatki 2,061,134,448 rb.; nadwyżka przeto wynosi 210,535,500 rb.—Według informacji głównego zarządu podatkowego, urodzaj buraków w r. b. obliczony jest na 55 milionów z górą berkowców, t. j. o 3,342,000 mniej, niż w roku ubiegłym. Do okręgów, które dadzą lepszy urodzaj, należą: centralny i okręg nadwiślański.—Przy ministerjum finansów zorganizowano komisję pod przewodnictwem wice-ministra Pokrowskiego dla ostatecznego opracowania projektu nowej ustawy komisji państwowej do spraw stopniowego opłacenia długów.—W willi pod Rygą znaleziono pudło z mauzerami i nabojami; syna dzierżawcy, który zamierzał zbiec, schwytano.—W Odesie o g. 5 wieczorem 8 rabusiów zrabowało z kantoru młyna Hercensztejna 30,000 rb.—Rozkazem głównego komendanta floty czarnomorskiej, oddano pod sąd wojenny 19 majtków, uczestników buntu na pancerniku „Potiemkin", którzy powrócili teraz z Rumunji.—W Eliza-wiepolu schwytano 3 przewoźców rabusiów, uczestników niemal wszystkich grabieży w mieście.—We wsi Rzeczyce, pow. liwieńskiego, ograbił cerkiew; rabusie związali 3 stróżów nocnych i zabrali na 2000 rb. papierów procentowych i gotówki; trzech z nich aresztowano, pieniądze odebrano.—Na placu kadeckim rano dyrektora szkoły kolejowej, członka związku ludzi rosyjskich.—We Władystoku wykonano wyrok śmierci nad 7 szeregowcami, uczestnikami buntu i włościaninem Parniewowem. Pozostałym osadzonym zamieniono karę śmierci na katorgę bezterminową.

Telegramy.

Agencji Petersburskiej.

Dnia 26 listopada (9 grudnia).

Zgon króla szwedzkiego.

(T. A. P.)

Stockholm. W ubiegłą sobotę, zwłaszcza w nocy na niedzielę, zauważono znaczny upadek sił u króla. O godz. 5 m. 30 rano w niedzielę regent następca tronu wezwał do pałacu prezesa ministrów, ministra spraw zagranicznych i wyższych dygnitarzy państwowych. Cała rodzina królewska zebrała się w komnacie umierającego króla. O g. 7 rano adjutant królewski zawiadomił zebranych, że zgon łada chwila jest oczekiwany.

O godz. 9 m. 10 m król skonał spokojnie, bez agonji. Królowa odmówiła krótką modlitwę.

(Zmarły monarcha, syn Oskara I i Józefiny ks. Leuchtenberskiej, a wnuk założyciela dynastji Karola Jana Bernadotte, księcia Ponte-Corvo, urodził się w r. 1829. W r. 1840 jako kadet wstąpił do marynarki, następnie odbywał studia w Stockholmie i ogłosił drukiem kilka prac literackich oraz zbiór poezji lirycznych i dramatycznych. Uniwersytet w Lund mianował go w r. 1868 doktorem filozofji. Po śmierci brata swego, Karola XV (w r. 1872), wstąpił na tron szwedzki, 18 lipca 1873 r. koronował się własnym kosztem, z powodu odmowy parlamentu przyznania na ten cel funduszy. Przeprowadził reformę w wojsku, w polityce zagranicznej sprzymierzył z Niemcami. W r. 1887 zaślubił Józefę ks. Nassau, z którą miał czterech synów: Gustawa-Adolfa (ur. 1888 r.) obecnego króla, żonatego z Wiktorją ks. Badeńska, ks. Oskara, który ożenił się ze szlachcianką, Szwedką Ebba Munk i przybrał tytuł ks. Bernadotte, ks. Karola i ks. Eugenjusza. Był władcą sprawiedliwym i łagodnym. Przyp. Red.)

Wydawca: Dr Władysław Zahorski.